

(<http://www.gazeta.olawa.pl/aktualnosc,wiecej,373.htm>)

Trzeba karać nieodpowiedzialnych właścicieli

dodano: 21.02.2007



W przytulisku w Nowej Ligocie znaleziono chore i martwe psy. Prokuratura Rejonowa w Oleśnicy bada jak do tego doszło. Nie ustaje dyskusja o losie bezdomnych zwierząt w naszym kraju. Znamy zdanie wielu internautów.

A co o tym sądzą działacze organizacji, która ma pomagać zwierzętom?

Na pytania Moniki Gałuszki-Sucharskiej odpowiada Edyta Olech (na fot.), prezes Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Jelczu-Laskowicach

- Jak to się stało, że wybuchła sprawa przytuliska w Ligocie?

- 6 stycznia do Ligoty pojechała Straż dla Zwierząt z Wrocławia. Do przytuliska trafili przy okazji innej interwencji. Odkryli nieprawidłowości i udzielili doraźnej pomocy. Jak zobaczyli wygląd psów, zaczęli zastanawiać się nad likwidacją schroniska.

- Wy też tam jeździliście, i co?

- Nasze Towarzystwo współpracuje z przytuliskiem około 7 lat. Jeździliśmy tam, woziliśmy jedzenie i pomagaliśmy. Wcześniej nie można było mówić o uchybieniach, tym bardziej, że odbywały się regularne kontrole weterynaryjne i one też niczego nie wykryły. Nie było luksusów, ale nie działo się nic strasznego. Psy miały co jeść, a jak nie miały, to Marzena prosiła, dzwoniła i dostawała jedzenie. Taki dramat, jak teraz, nie rozegrał się tam nigdy wcześniej. Wydaje mi się, że pewnym załamaniem była epidemia świerzbu - w połowie czerwca 2006. W sierpniu zostało to opanowane, ale to był początek tragedii.

- Można było usłyszeć, że w przytulisku zastano trupy psów, które zdechły z głodu...

- Moim zdaniem nie mogły paść z głodu, skoro przytulisko miało dwa razy w tygodniu stałe dostawy mięsa. Jakość posiłków była kiepska - brak witamin i składników odżywczych. Osłabione przez taką dietę psy są podatne na choroby, choć w latach wcześniejszych nigdy nie było tam epidemii. Psy były chore i wycieńczone.

- Co się teraz dzieje w schronisku?

- Administrują nim działacze Straży dla Zwierząt. Jest tam dwóch pracowników, którzy codziennie karmią psy. Ludzie ze straży pomagają, wydają psy do adopcji, koordynują dostawę karmy, itp. Dąży się do likwidacji przytuliska.

- Co będzie z psami, których ludzie nie wezmą do siebie?

- Trzeba będzie szukać im miejsc w innych schroniskach.

- Teraz mówi się o schronisku same zle rzeczy, osądzono już jego właścicielkę. Szuka się winnych, którzy powinni pomagać, a nie robili tego. Co pani o tym myśli?

- Nie można mówić, że w ogóle nie było pomocy, oceniając sytuację tylko na podstawie tego, co jest teraz. Trzeba przypomnieć sobie wszystkie wcześniejsze lata, gdy było w porządku. W ubiegłym roku Marzena utworzyła stronę internetową, jeździła do szkół, mówiła o zapobieganiu bezdomności zwierząt.

- Może za mało jej pomagano?

- Jeśli Marzena nie wzięła psa, to wpuszczano go jej przed dom. Co miała zrobić? Brała wszystkie do siebie, także te, które przywiązywano w nocy do ogrodzenia. Im więcej było psów, tym więcej nakładów finansowych potrzebowała. Dotacje z samorządów były takie same, a psów coraz więcej. Takie przytulisko jest niesamowicie wygodne dla władz. Mają problem z głowy, choć z ustawy wynika, że gminy mają w swoich obowiązkach opiekę nad bezdomnymi zwierzętami.

- Za to, co się stało, niektórzy zrzucają część winy na działaczy Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, czyli także na was, że nie zauważyliście problemu?

- Mam dokumentację schroniska z trzech ostatnich lat. Rozwiązywano problemy na bieżąco. Ci, którzy pomagali przytulisku dłużej, mówią, że nie było tam większych problemów. Pomagali prywatni darczyńcy. Nikt nigdy nie powiedział, że tam nie jest ciężko. Zawsze mówiliśmy, że jest ciężko i trzeba pomóc. Każdy mógł pojechać i ocenić sytuację. Chętnych nie było. Nagle coś wybuchło - zgadzam się, że nie jest dobrze. Jak jedna osoba z dwoma pracownikami miała to wszystko udźwignąć? Nie można też obarczać wszystkim naszych małych oddziałów towarzystwa. W Oławie i w Jelczu-Laskowicach działa po kilka osób. Trzeba patrzeć na całokształt pracy schroniska także w poprzednich latach.

- Czy w ogóle można zmienić postępowanie z psami, zahamować nieodpowiedzialność ich właścicieli? Dzisiaj zwierzęta cierpią, a pod problemem psów załamała się pani Marzena. Jutro może to być ktoś inny...

- To prawdopodobne, że będą kolejne ofiary, bo to wszystko działa nie tak. Dobrą metodą jest czipowanie. Mając oznaczone psy, można byłoby pociągnąć do odpowiedzialności ich właścicieli, bo prawie każda lecznica ma czytniki czipów. Każdy pies czy kot w schronisku miał kiedyś właściciela. W wakacje podrzucono nam jednego dnia 16 szceniąt. Nie można bezkarnie podrzucić komuś tyle psów i powiedzieć - od dziś to nie mój problem. Drugi sposób to sterylizacja suk. Potrzebna jest zmiana prawa. Gdyby zaczęto ostro karać, ludzie zaczęliby się bać ponoszenia konsekwencji swoich czynów. Właściciele wypuszczają suki z cieczką na miasto. Gdy suka się oszczeni, dzwoni się do nas, żebyśmy zabrali szczeniaki. To samo jest z kotami. W Jelczu-Laskowicach staramy się sterylizować bezdomne koty. Potrzebne są programy dofinansowujące zabiegi sterylizacyjne zwierząt, dla uboższych ludzi. Przyczyną takiego stanu rzeczy, jaki jest w Ligocie - są ludzie, właściciele, nikt inny. Przez nasze towarzystwo przewinęło się przez dwa lata ponad 200 psów, podrzucanych, chorych, wywożonych do lasów, zostawianych w rowach, za miastem! Gdzie są dziś ci, którzy je wyrzucili, bezmyślnie rozmnożyli? Miła statystyka to fakt, że tylko 20 z nich trafiło do Ligoty, pozostałe znalazły nowe domy. Przytuliska będą powstawać, ale bez zmiany prawa będą się powtarzały takie sytuacje, jak w Ligocie. -

Dziękuję za rozmowę

Śledztwo w toku

Tylko kilka gmin miało podpisane umowy z przytuliskiem w Nowej Ligocie. Tak wynika z ustaleń Komendy Powiatowej Policji w Oleśnicy, która prowadzi postępowanie w sprawie znęcania się nad zwierzętami w tym przytulisku

Policja ustaliła, że umowy na przywożenie psów i dotowanie przytuliska na pewno podpisały gminy: Bierutów, Jelcz-Laskowice i miasto Olawa. Śledztwo dopiero się zaczęło, ale wszystko wskazuje na to, że tylko kilka samorządów wspierało przytulisko. Niektóre z tych gmin zerwały umowy w latach 2005 - 2006.

*- 10 stycznia wszczęliśmy postępowanie w sprawie znęcania się nad zwierzętami - informuje asp. **Justyna Tomaszewska** z KPP w Oleśnicy. - Na razie nie mogliśmy przesłuchać właścicielki posesji, która była w szpitalu i jest nieuchwytna. Na terenie schroniska wykonano czynności z udziałem pracowników gminy i lekarza weterynarii. Zrobiono ewidencję wszystkich zwierząt, część z nich skierowano na leczenie. Gmina podpisała też kilka umów na przewiezienie części zwierząt do innych schronisk.*

Prokurator Rejonowy w Oleśnicy **Jerzy Szymczak**, który nadzoruje śledztwo, mówi, że badana jest m.in. dokumentacja urzędowa i weterynaryjna: *- Z zebranego materiału wynika, że w niedalekiej przyszłości będziemy mogli postawić zarzuty w tej sprawie. Usłyszy je kilka osób.*

Tekst i fot.: **Monika Gałuszka-Sucharska**

monika@gazeta.olawa.pl